

SOSNOWIEC - POKRĘTNE LATA



Zdjęcie autora z 1961 roku. Kościółek parafialny w Nowym Sielcu. A poza niezbyt okazałą pod względem architektonicznym betonową kładką wije się króciutka uliczka Browarna. Po prawej stronie widoczny tylko mały fragment plebanii. Zarówno kościółek jak i plebania to są dawnymi jeszcze pomieszczeniami pijalni piwa.

Jak już kiedyś wspominałem, to pewnego dnia, gdzieś pod koniec lat 40. XX wieku, w mojej parafii w Nowym Sielcu, pojawił się nagle nieznany nam dotąd ksiądz – wikariusz, a był nim nie kto inny jak - **Marian Skoczowski**. Ten niezwykle energiczny ksiądz, na którego kazania wygłaszane z ambony walały tłumy parafian, różnił się jednak niemal w każdym calu od dotychczasowych duszpasterzy z tego małego kościółka. Kościółka, który kiedyś gdy jeszcze funkcjonowało Gwarectwo „Hrabia Renard”, to było pijalnią piwa z położonego po przeciwnej stronie ulicy Browarnej nowosieleckiego browaru. Ten nieznany nam jeszcze wtedy przybysz, diametralnie jednak różnił się od innych duszpasterzy, nie tylko szczerymi o posmaku patriotycznym głoszonymi z ambony kazaniami, ale również swym niestandardowym zachowaniem i odzieniem. Najczęściej spotykałem go w okolicy kościółka

parafialnego i na wąskich uliczkach oplatających wtedy Plac Tadeusza Kościuszki. Poruszał się zawsze energicznie, stukając o bruki uliczne wojskowymi czarnymi butami z cholewami. Do tego jeszcze w przeciwieństwie do innych księży odziany był w biały prochowiec, spod którego w okolicy szyi widoczna była tylko króciutka biała koloratka. Prochowiec zawsze był zaciśnięty brązowym wojskowym skórzanym pasem. Ilekroć tylko nas maluchów spotkał, to zawsze do nas podchodził, by pogawędzić z nami, a na odchodne zawsze jeszcze czule głaskał nas po głowach.....Takiego po prostu z tamtych dziecięcych lat tego księdza zakodowałem. Już wówczas zwaliśmy go popularnie **Księdzem Partyzantem**. Z jakiego źródła zrodziło się to niestandardowe jak na owe komunistyczne czasy określenie, to tego oczywiście nie tylko ja nie wiem, ale nie znali też niuansów tego określenia wszyscy też inni rodowici mieszkańcy z Placu Tadeusza Kościuszki. Po prostu określenie Ksiądz Partyzant momentalnie wskazywało kogo ta konstatacja konkretnie dotyczy.

Jak się później po wielu już latach okazało, nie był to przypadkowy synonim jakim do jego osoby wówczas przyłgnął, bowiem faktycznie ksiądz Marian Skoczowski był podczas okrutnej i krwawej okupacji niemieckiej kapelanem w stopniu kapitana w 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej ziemi łódzkiej. Tak jak wielu też innych wtedy polskich patriotów, zgodnie z wydanym rozkazem szedł też na odsiecz Powstania Warszawskiego – w ramach patriotycznej akcji „Burza”. W późniejszych już latach za bohaterskie czyny i niezłomną wierność Ojczyźnie, za lata 1939 – 1945, został oficjalnie odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

Z tego co wiem to ukazała się pod patronatem Koła Środowiskowego z 25 Pułku Piechoty AK Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, z Okręgu Łódzkiego, publikacja książkowa, ozdobiona tytułem.: DZIEJE 25 PP Armii KRAJOWEJ. Autorami tej niezwykle patriotycznej publikacji byli dawni jeszcze żołnierze z tego pułku, panie: Mirosława Kopy, Aleksandra Arkuszyńska i Halina Kępińska Bazylewicz. Tekst w przedmowie tego wydania dotyczący legendarnego już obecnie księdza Mariana Skoczowskiego, noszącego okupacyjny pseudonim – Ksawery i awansowanego już w latach PRL do stopnia pułkownika, jest niezwykle patriotyczny.

Autor niniejszej publikacji uzupełni jednak obecnie wątki tej wspaniałej publikacji o konkretne fakty jakie innym zapewne nie były wtedy znane, a ja zakodowałem je z autopsji i to tak głęboko zaszyfrowały się w mym umyśle, że przetrwały przez kilkadziesiąt następnych lat aż do dzisiaj.

* * * *

Ksiądz Marian Skoczowski utrzymywał bardzo zażyłe i przyjazne stosunki z niektórymi rodzinami jakie wtedy mieszkały w stojących zabudowaniach przy Placu Tadeusza Kościuszki. Pamiętam doskonale śpiewy i tańce jakie bardzo często dochodził z położonego powyżej naszego mieszkania, którego właścicielami byli państwo Zmorowie. Tańce w tym mieszkaniu na trzeciej kondygnacji, gdzie jedną z osób z tej rodziny była niezwykle urodziwa i młodziotka kobieta, najczęściej odbywały się w soboty. W niektóre soboty rozpoczynały się bardzo już wczesnym popołudniem, i bywały tak huczne, że mój ojciec bardzo się obawiał iż zawieszony w tak zwanym pokoju gościnnym pod sufitem przedwojenny jeszcze niezwykle ozdobny żyrandol z

wieloma kielichami szklanymi może nie wytrzymać tak nadmiernych wstrząsów. Ale jednak wbrew jego obaw wytrzymał i to poprzez dalsze jeszcze wiele, wiele, lat

Z tego ca zapamiętałem to również bardzo często wtedy ksiądz Marian Skoczowski bywał w gościnach u państwa Skorusów. Rodzina ta mieszkała wtedy przy Placu Tadeusza Kościuszki w jednym z pięknych i wspaniale wyposażonych mieszkań, w dawnym jeszcze budynku przeznaczonym kiedyś wyłącznie tylko dla kadry dyrektorsko – kierowniczej. Opisałem i opublikowałem dzieje tego budynku przynajmniej w kilku moich artykułach.



Rysunek autora.

Plac Tadeusza Kościuszki. Po prawej stronie budynek dawnej z XIX jeszcze wieku Rurkowni Huldyczyńskiego, a po 1945 roku już Huty „Sosnowiec”. Po lewej stronie widoczne dwa z trzech osiedlowych urzędniczych zabudowań Rurkowni Huldyczyńskiego, a po 1945 roku Huty „Sosnowiec”. Po lewej stronie w drugim w kolejności budynku osiedlowym na drugiej kondygnacji widoczne jest okno z naszego rodzinnego kuchennego pomieszczenia.

Obecny właściciel tego luksusowego mieszkania, był człowiekiem niezwykle inteligentnym i kulturalnym. W przeciwieństwie jednak do moich rodziców wiedział jak w tych nowych komunistycznych już czasach zachowywać się publicznie, by nie podzielić losu wielu Polek i Polaków, którzy demonstracyjnie wręcz okazywali swe nieposłuszeństwo nowej władzy komunistycznej. Piastował więc w Hucie „Sosnowiec” (dawna z XIX wieku Rurkownia Huldyczyńskiego) stanowiska kierownicze. Był ojcem dwóch niezwykle uroczych i kulturalnych młodziutkich dziewcząt. Już wtedy te panie, o ile mnie pamięć nie zawodzi, były mężatkami. Ich mężami byli dwaj bracia pochodzenia żydowskiego. Według naszej rodziny ci panowie prezentowali wówczas

wysoki stopień kultury i inteligencji. Już wkrótce jeden z nich awansował więc w Hucie „Sosnowiec” obejmując stanowisko Kierownika Działu Zaopatrzenia.

Tego pana zapamiętałem jednak szczególnie dobrze z lat 50. XX wiek z Sosnowieckiego Klubu Inteligencji jaki się wtedy mieścił w jednym z pomieszczeń dawnego pałacu państwa Dietel przy ulicy Stefana Żeromskiego. A już wyjątkowo szczególnie dobrze z Domu Górnika jaki stał na Pogoni przy ulicy Żytniej. Ten pan był wówczas prelegentem wygłaszającym płomienne nieznane mi absolutnie wspomnienia o reżyserach filmowych z zachodu. Siedział zawsze z samego przodu w jednym z wyścielanych pluszowym pokryciem foteli z tego niezwykle uroczego kino teatru z mikrofonem w dłoniach. Był przynajmniej dla mnie siedzącego wtedy w końcowych po prawej stronie ciągnących się od ekranu rzędach, nigdy niewidoczny. Słyszałem jednak zawsze doskonale nagłaśniane przez głośniki wygłaszane przez niego prelekcje. Byłem nie tylko nimi zafascynowany ale niezmiernie też zdumiony jego niezwykłą elokwencją jak i kulturą przekazu tej niesłychanej wiedzy z dziedziny filmów zagranicznych. Głównie dotyczyły one produkcji amerykańskiej jak i zachodnioeuropejskiej. Sala kinowa zawsze w te sobotnie dni bywała przepełniona i to do tego stopnia, że wiele osób nie mogło skorzystać z miejsc siedzących, więc stali w końcowych rzędach obok foteli. Bowiem w normalne dni, to w Domu Górnika już w tamtych czasach filmy produkcji zachodniej się nie ukazywały.

* * * *

W latach 60. XX wieku po poślubieniu Górnosłączi – Reni Maszczyk (rodowe nazwisko Prokop) na stałe osiedliłem się w Katowicach. Gdyż po prostu dawnym mieszkańcom z miasta Sosnowca nie przydzielano wtedy mieszkań. Przydziały otrzymywali wówczas tylko zwerbowani przybysze, którzy byli zatrudniani w Hucie „Katowice”.

W latach 70. XX wieku otrzymałem nominację na stanowisko naczelnika Delegatury Zjednoczenia Przemysłu Taboru Kolejowego "TASKO" z Poznania. Siedziba tej ogólnokrajowej delegatury mieściła się wtedy w Katowicach przy ulicy Adama Mickiewicza. Był to wtedy i jest takim nadal przepiękny budynek, w którym mieściła się też wówczas Delegatura Przemysłu Ciężkiego z Warszawy. Z racji tego stanowiska i zakresu przydzielonej delegaturze działalności, wielokrotnie więc bywałem w rozmieszczonych na terenie całej Polski hutach. A niemal przynajmniej raz w tygodniu w Centrali Zbytu Stali „Centrostal” jaka się wtedy mieściła przy ulicy Żwirki i Wigury.

W trakcie jednego tam pobytu w pierwszych latach 70. XX wieku, całkiem przypadkowo zostałem w windzie zagadnięty przez nieznanego mi mężczyznę. Po wymianie już kilku okazjonalnych kurtuazyjnych zdań okazało się, że jestem temu panu jednak doskonale znany. Nawet wtedy nie miałem śmiałości pytać skąd i kiedy mnie tak doskonale zapamiętał.

Jak się okazało to ten pan chyba w przypiływie ogromu żalu, przekazał mi wtedy informację, że już nie jest kierownikiem Działu Zaopatrzenia w Hucie „Sosnowiec”, gdyż jako z pochodzenia Żyd, został już nie tak dawno temu z tego stanowiska zwolniony. Inaczej mówiąc rozwiązano z nim w trybie przyśpieszonym stosunek pracy.

A nastąpiło to pod koniec lat 60. XX wieku, kiedy to w Sosnowcu wybuchła prawdziwa antyżydowska nagonka na Żydów. Nagonka jak wiemy zainicjowana przez ówczesnego Pierwszego Sekretarza PZPR – Władysława Gomułkę.

Dzięki jednak dawnym znajomościom pozyskał w innym zakładzie stałe zatrudnienie. W tej sytuacji – jak to smutnym i pełnym ludzkiej goryczy głosem zakomunikował – na nowo może wyżywić nie tylko siebie ale i rodzinę. W tej przeprowadzonej w pośpiechu na parterze tego budynku rozmowie poczułem w pewnej chwili jakby ktoś mnie wymierzył policzek. Było mi wtedy bardzo nieprzyjemnie, jednak nawet nie starałem się temu panu wytłumaczyć dlaczego taka agresja zapanowała nagle pomiędzy niektórymi Polakami a Żydami. Na usprawiedliwienie tej nieludzkiej nagonki antyżydowskiej opowiedziałem tylko wtedy temu panu jakie sankcje karne spadły też w tym samym niemal czasie na moich rodziców. A wszak byli oni od wielu pokoleń rodowitymi Polakami. A co ich spotkało, opisałem to w moich publikowanych artykułach.

Już po tej nieprawdopodobnej i niezbyt przyjemnej rozmowie, tego Szanownego Panu już nigdy ale to nigdy nie spotkałem.

KATOWICE, CZERWIEC 2023 ROK.

Janusz Maszczyk